

Gildie złodziei chcą żerować na Internecie

10 maja 2020

[Prezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich apeluje do Senatu](#), by „serwisy streamingowe i operatorzy VoD” oprócz proponowanej w rządowym projekcie opłaty na Polski Instytut Sztuki Filmowej w wysokości 1,5% przychodów, musiały płacić jeszcze „tantiemy” dla „twórców i wykonawców” za pośrednictwem organizacji zbiorowego zarządzania prawami autorskimi.

Oczywiście ma to dotyczyć nie żadnych serwisów „pirackich” (one z definicji i tak nic nie płacą), ale zupełnie legalnych serwisów streamingowych, takich jak np. Netflix.

Czyli Netflix, który udostępnia filmy i seriale na podstawie umów z właścicielami praw autorskich (którzy płacą wykonawcom), lub nawet sam je produkuje płacąc wynagrodzenia aktorom, scenarzystom i reżyserom, miałby jeszcze płacić dodatkowo haracz ZAiKS-owi, Stowarzyszeniu Filmowców Polskich czy Stowarzyszeniu Aktorów Filmowych i Telewizyjnych.

Za co? Oficjalnie po to, by artyści dostali „odpowiednie i proporcjonalne” wynagrodzenie. A tak naprawdę po to, by Gildia Złodziei... przepraszam, organizacja zbiorowego zarządzania prawami autorskimi, dostała swoją dołę.

Oczywiście, pośrednio z kieszeni widza.

Tak, taki sam mechanizm istnieje w przypadku kin, telewizji czy wypożyczalni filmów na DVD – niezależnie od umów zawartych z właścicielami praw autorskich, ich właściciele muszą płacić OZZ-om na podstawie art. 70 art. 2(1) ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych. Ten przepis istnieje od 2007 roku. W przypadku serwisów internetowych tego nie ma.

To mniej więcej tak, jakby robotnik w fabryce samochodów

oprócz pensji dostawał tantiemy od każdego kilometra przejechanego przez „jego” samochód, płacone np. w cenie paliwa za pośrednictwem „organizacji zbiorowego zarządzania prawami pracowniczymi”. A programista zatrudniony przez np. Microsoft oprócz wynagrodzenia dostawał tantiemy od każdego zakupu licencji na Windows lub Office, płacone za pośrednictwem „organizacji zbiorowego zarządzania prawami informatyków”. Które to organizacje pobierałyby swoją działkę za owo „zarządzanie”.

Takich mechanizmów jednak nie ma w przypadku robotników czy programistów. Czy aktorzy i inni artyści – nierzadko i tak zarabiający miliony – to jacyś uprzywilejowani nadludzie, którzy muszą być finansowani metodami pozarynkowymi, pod przymusem?

Autorstwo: Jacek Sierpiński

Źródło: Sierp.Libertarianizm.pl